

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h., rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:

Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

o wyborach Rad gminnych.

W bardzo wielu gminach wypadają w tym roku wybory nowych rad gminnych i zwierzchności. Kto jest za zmianą dzisiejszych stosunków na lepsze, kto jest zwolennikiem oświaty, kto chce, aby chłop był mądrzejszy i bogatszy, aby się chłop nie dał lada drabowi wyzyskać, i by wszyscy chłopci znali cokolwiek ustawy, choćby te, z którymi w życiu stykać się muszą; by chłop wiedział, ile się należy taksy od kontraktu, co trzeba robić, gdy mu grad wytlucze zboże; kto pragnie, aby w każdej gminie było Kółko rolnicze, a przy tem sklepik chrześcijański, przez co dalibyśmy chleba do ręki 6.000 rodzin, kto chce, aby cały handel, jaki się nawinie, był w rękach naszych, czy to handel lasem, czy sianem, zbożem itp., kto pragnie, aby chłop w chłopca czytał gazety i aby umiał w biedzie sobie poradzić; kto się wzdryga na wszystkie przekupstwa przy wyborach, kto boleje nad tem, że tak mało chłopów posłami; kto wie, jak to wójt — chłop potrafi iść przeciw chłopom i agitować szalenie za sobą podczas wyborów jakiegokolwiek, ten każdy niechaj pamięta, że to wszystko pójdzie jak z płatka, jeno przypilnujcie wybory

rów w rad gminnych. Zwyczajnie łamią sobie ludzkie głowę o wybór wójta, i to jest wszystko. »Nie wiecie wy kumie, czy to w tym roku będą wybory na wójta« pytają się ludzie! Nie trapią się o wybór rady gminnej, tylko o wójta, bo zapominają, że gdzie jest dobra rada, tam dobry wójt. Chcąc mieć dobrą radę, któraby umiała myśleć i coś działać, trzeba się o to starać. Choć się to na razie nie wszędzie uda, jednak nie można spać. Są takie gminy, że choćby Salomon ze swoim rozumem, a Zagłoba z dowcipem zjechali, to i tak wyboru dobrej rady by nie przeprowadzili, bo albo nie mieliby w kim wybrać, albo nie daliby rady przekonać starych mędrków o nowym życiu. O postępie wiedzy, oświacie, ci ludzie nie chcą wiedzieć. Przyjmują to, co ich chwila zmusza, a reszta nic ich nie obchodzi. Lecz tem się zrażać nie trza. Gdzie tylko jest jakiś ludowiec, niech sobie przypomnia, kiedy wypadają wybory, niech się zapyta wójta o to, a gdyby on zapomniał, co bardzo często się im to zdarza, więc my powinniśmy ich wyręczyć i dowiedzieć się w Radzie powiatowej albo w starostwie. Każdy prawdziwy ludowiec powinien zwołać przed wyborem kilkunastu gospodarzy do siebie i wybrać komitet dla dozoru wyborów i aby wspólnie się naradzić, których gospodarzy można wybrać do rady gminnej

a trzeba mieć na uwadze, aby wybierać ludzi nie koniecznie bogatych w rolę, czy w pieniądze, ale bogatych w wiedzę; ludzi uczciwych, ciekawych o sprawy publiczne, postępowe ku lepszemu, nie o plotki, lub też o procesa.

Gdy takie rady gminne wybiorą wszystkie gminy, to i z pewnością wybiorą wójtów dobrych, którzy będą prenumerować *Przyjaciela Ludu*, nigdy wyborów nie będą fałszować, nigdy nie dadzą się przekupić przy wyborach. Dobry wójt sam ważniejszych spraw nigdy załatwiać nie będzie tylko za uchwałą rady gminnej, nigdy z żydami ręki nie będzie trzymał, gdy przyjdzie coś ważnego, ogłosi to gminie i zawsze pouczy mieszkańców gminy, jak się robi podania i prośby w sprawach podatkowych. Dobry wójt oznajmi mieszkańcom, kiedy i jaka ustawa wyszła nowa za jego urzędowania, bo na to daje gmina 4 korony rocznie na „Dziennik ustaw państwa“, który to każdy wójt otrzymuje. Dziennik taki powinien być zachowany, aby każdy i w każdej chwili mógł się z niego pouczyć, gdy wymaga potrzeba. A teraz to i często pani wójtowa na „Dzienniku“ chleb piecze, albo dzieci robią

z niego orła. A zatem ludowcy, nie porywcz, ale z uwagą i rozsądkiem, nie róbcie ognia słomianego, lecz bierzcie się do dzieła najważniejszego ze wszystkich, zaczniemy od dołu, od fundamentów, wybierajmy rady gminne dobre, wójtów piśmiennych, bo to przecie wstyd mieć wójta analfabetę i tacy sami nie powinni przyjmować wójtostwa, by nie robić swojej gminie szkody. W takim razie, jak będziemy mieć dobrych wójtów, to będziemy mieć dobre rady powiatowe, dobrych posłów w Sejmie i w Radzie państwa, a co za tem idzie dobre ustawy, a w miarę tego polepszenie bytu.

Gdyby jeszcze który ludowiec z nowicjuszków chciał się zapytać o co w tej sprawie, sądzę, że Komitet wykonawczy stronnictwa ludowego z wielką chęcią udzieli mu rady.

My chłopci z naszej strony powinniśmy budzić ospałych i być niejako stróżami gminnymi. Pamiętajmy na słowa „bez pracy niema kołaczy“ i drugie „Nie rychło stara Rzepicho po śmierci grzechów żałować“.

Pozdrawiam wszystkich czytelników i pomyślnych skutków życzę.

Jan Babicz z Niedźwiady.

Obrazki z Ameryki.

Przygody Macieja.

(Dokończenie.)

Czas leci dalej szparko, dwa lata minęło od zniknięcia Maćka, a ja w tem pełnem wrażeń amerykańskim życiu zapomniałem o Maćku. W tem to czasie Polacy i Słowacy okupywali się w stanie Minnesota i zakładali farmy. I mnie interes kolonizacyjny zapędził w niedostępne bory Minnesoty, gdzie szwedzka i słowiańska siekiera wydiera siłą naturze zakorzenioną ziemię krok za krokiem i pługiem i radłem przemienia dzikie lasy na urodzajne grunta. Straszne to bory północnej Minnesoty, dzikie, puste, zimne; czasem tylko ryk dzikiego zwierza przerywa straszną ciszę, albo jeleni

przemknie się strzałą pomiędzy zarośla i gęstwinię — a tak tylko cisza lub monotony świst mroźnego północnego wiatru. A jeśli zbłąkany podróżnik, brodząc w śniegu po dwa i trzy dni, w końcu usłyszy echo uderzeń siekier, to najpiękniejsza dla niego muzyka, bo wie, że blisko gdzieś znajdzie ludzkie stworzenie, że nie zamarznie w śniegu, nie zginie z głodu i nie stanie się dla zgłodniałych wilków „Free Lunch'em“. Tak też i ze mną było; gdy nabłądziłem się w tych lasach, odmroziłem palce, nos i uszy, usłyszałem w końcu te miarowe uderzenia siekierą, a idąc za odgłosem, znalazłem gromadkę ludzi w kozuchach, włosami i skórą na zewnątrz wywróconych, którzy rębali olbrzymy leśne Minnesoty.

W tej pustyni nie trzeba wielkich konwensów do zrobienia znajomości, nie mi-

Księdzu Kahlowi w odpowiedzi.

W »Kurjerze dąbrowskim« z dnia 1. lutego b. r., ks. Kanl, pleban gręboszowski, zarzucił mi, że opisując wieś rodzinną Gręboszów, napisałem nieprawdę, mianowicie, że napisałem, jako obraz M. Boskiej, będący dawniej w wielkim ołtarzu, znajduje się w wozowni plebańskiej w poniewierce. Ks. proboszcz pisze, że chciałem przez to poniżyć duchowieństwo i gdybym był dobrym parafjaninem, to bym się go był spytał, co się stało z tym obrazem, a on byłby mi powiedział, że »obraz ten, jako zdezelowany i bez artystycznej wartości, za poradą ks. K. Leśniaka i Gucwy, został zgodnie z przepisami kościoła spalony«.

Dalej zaprzecza mi ks. pleban, że nie jest prawdą, jakoby składki na malowanie kościoła ściągał forsownie od parafjan, a dorwawszy raz tęgiego swego pióra, dowodzi, że ja mam najmniej prawa narzekać na to, bo w religijnem życiu parafji i w składkach na kościół nie biorę żadnego udziału.

Szanowny proboszcz pozwoli zwrócić sobie uwagę na to, że jako mieszkający od

nęto i pół godziny, jak siedziałem już około olbrzymiego ogniska, popijałem Kentucky Whiskey i zagryzałem Corned Beefem. Od słowa do słowa opowiedzieli mi rębacze, a byli to Norwegczycy, że pracował z nimi także jakiś człowiek, który pochodził z Galicji, a który ożenił się z Szwedką i mieszka w małym miasteczku Table Creek, o 10 mil opodal, a nazywa się Cobilla. Coś mnie uderzyło mimowoli, że to musi być mój Maciek Kobyła i nie namyślając się długo, uprosiłem jednego rębacza, aby mię zaprowadził do tego Cobilli. Skandynawczyk zachęcony dobrem słowem, a jeszcze bardziej srebrnym dolarem, zaprowadził mnie do upragnionego celu.

Pukam, jakiś zachrypły głos woła: »Come in«!

Wchodzę — za stołem siedzi Maciek,

45 lat w Gręboszowie, nie jestem, chwała Bogu, ślepy, głuchy, ani też śpiący. I patrzę na sąsiednich proboszczów i ich gospodarke, ale u żadnego dotąd nie zauważyłem tego, żeby tak absolutnie się rządził, jak on. Jemu jest Gręboszów pierwszym probostwem, które ledwo otrzymał, a na które nie miał, nie ma i Bóg wie, czy mieć będzie choć średnią kwalifikację. I wyobraża sobie, że skoro jestem jego parafjaninem, to powinien być jego koniem, wołem, co musi być niemy, albo jego parobkiem Zawisłakiem, którego może co trocha kijem wymordować, a już choćby jego grabarzem lub organistą, którym i komenderować mu wolno, jak zapragnie.

Zapomina sz. proboszcz, że mimo jego pracy tak w kościele, jak i w kancelarji, przy wyborze komitetu, zostałem wybrany do komitetu kościelnego, który to wybór pragnął ze swym koleżką Dobrzańskim obalić, ale mu się nie udało. Zapomniał, co się naślugał komitetowych, aby go wybrano przewodniczącym komitetu, a przekonał się, że miał ten głos jeden, który sam sobie dał. Jako przewodniczący komitetu, mam prawo powiedzieć to, co uważam za stosowne

czerwony, zapity, przed nim blaszanka z piwem, a po pokoju kręci się wysoka, tłusta baba z malutkim, zadartym noskiem i konopianym włosiem. Na pierwszy rzut oka można poznać w niej skandynawską rasę.

— Niech będzie pochwalony! — powiadam, zdejmując czapkę.

Maciek zerwał się na równe nogi, wytrzeszczył zapite ślepie we mnie, jak na jaką marę z piekła, wytrzeźwił się od razu i przeżegnał się ostupały.

— Czy ty się Boga nie boisz Maćku, mówię do niego po polsku, że dopuszczasz się takiej zbrodni! Zostawiłeś żonę w Jersey City, tu z drugą żyjesz, a kto wie czy jeszcze jakich wdów po drodze nie zostawił..

Kobyлина Nr. III. patrzy na mnie i domyśla się czegoś złego, bo Maciek bardzo zmieszany, płacze językiem i prosi się:

i prawdziwe. A nie ulęknę się ani klątw, ani mściwości niczyjej. I będę głos podnosił póty, póki się ks. proboszcz nie pohamuje, dopóki nie będzie traktował ludzi choćby tak, jak każdy jego kolega, choćby nawet i w Oleśnie.

Pisze ksiądz Kahl, że obraz Matki Boskiej spalił. »Cóż to był za obraz?« Obraz ten był tak stary, jak sam kościół w Gręboszowie, a może nawet i starszy. Czytamy o tym obrazie w dziele pod tytułem: »Matka św. Polska«, iż Konstancja na Mirowie Burzyńska, jadąc po zamarznętej Wiśle, załamała się z końmi i była bliska utopienia. Ale gdy zawołała: »Matko Boska Gręboszowska ratuj mię«, została wyratowana. To było pod Korczynem.

Wywdzięczając się Matce Boskiej za cudowny ratunek, zapisała kościołowi w Gręboszowie blisko 100 morgów ziemi, darowała mu dziesięcinę, wolny wręb do lasu, wolne rybołówstwo na Dunajcu i t. d. Portret jej, który wisiał przed wielkim ołtarzem, umieszczono dziś w kącie ciemnym, a dziwię się, że go szan. pleban razem z obrazem Matki Boskiej, przed którym się ta pani nieraz modliła — nie spalił

Przed tym obrazem przeszło dwa wieki modlili się nasi biedni ojcowie i praojcowie, a że obraz ten, jakkolwiek »bez artystycznej wartości«, miał wielką cześć u ludu, to dowodem były te wota, które pokradziono niegdyś, a z których jedno srebrne znaleziono przy rozbieraniu wielkiego ołtarza. Czy i tę blachę srebrną wraz z obrazem ks. pleban spalił, nie wiem.

Co do wartości artystycznej nie będę polemizował z ks. plebanem, ale pozwolę sobie zauważyć, że nie wszystkie obrazy i figury, nawet przez kościół za cudowne uznane, mają wartość artystyczną, a czy je przez to wrzucają na stos? Cóż np. ma wspólnego z artyzmem figurka cudowna w Gidlach, albo w Sandomierzu? Co za wartość artystyczną ma obraz M. B. pod tęczą w kościele św. Szczepana, a jednak na to nikt nie zważa i doraźnie tych wizerunków nie pali.

Nie byłoby nic za przeszkodą, aby i ten stary obraz naprawić, ramy ozłocić i zostawić w spokoju. Ale to jest moje zdanie, przy którym się upierać nie myślę. Ks. Pleban może je ignorować, a kiedy, jak co niedzielę głosi, ma »władzę«, niechże zdrowo

— Bój się pan Boga, nie rób mnie nieszczęśliwym, nie mów niczego — ach! czemu ja nie słuchał mojej Maryśki...

— A widzisz, więc masz i Maryskę w domu, nieszczęsny człowiecze, no cóż teraz poczniesz, ni tobie do niej wracać, ani tu żyć...

— Ach! daruj pan życie, błaga Maciek i trzęsie się jak osika, rób co chcesz, tylko nie mów tej babie nic, bo mnie tu Szwedzi zalinczują na pierwszej gałęzi.

— What is the matter with you John, who is this man? pyta dyszkantem północna piękność.

Widzę, że tu trzeba będzie albo szeroko tłómaczyć, albo łągać niepospolicie — nakładam tedy czapkę na uszy i mówię do Maćka:

— Bądź zdrow, a nie daj Boże! abym

kiedyś był świadkiem strasznego sądu, jaki spadnie na cię za twoje grzechy.

* * *

W sądowej kronice »Minneapolis Record« można było wyczytać w marcu r. 1896. opis procesu karnego przeciw Maciejowi Kobyle, który tu podaję w polskim przekładzie:

»Wczoraj odbyła się rozprawa karna przeciw Maciejowi Kobyle o poligamię. Maciej Kobyla pozostawiwszy żonę swoją w Galicji, Austrii, przyjechał do Ameryki, gdzie ożenił się w Jersey City, N. J. po raz drugi, a później w Table Creek, Minn. po raz 3-ci. Aresztowano go na skargę żony Nr. II, która przypadkowo dowiedziała się o nim i żonie Nr. III. Maciek przed sądem przyznał się do wszystkiego i dlatego i ze

pali, co uważa, »zgodnie z przepisami kościoła«. Tak spalił ołtarz św. Ignacego i Izydora, a nic się przeto nie stało. Ołtarze te, jako też i deska z obrazu, były sosnowe, smolne, a suchutkie, to się paliły w kuchni, że jeno huczało. Przez to się zyskuje na opale, a u ks. plebana zysk to przedewszystkiem. Faktem jest, że ten obraz był w wozowni jakiś czas, o tem wiedziałem, a o tem, że go ks. spalił nie wiedziałem. Wiedziałem, n. p. że było drzewo kupione na rusztowanie za przeszło 500 zł., a desek przeszło za 400 zł., a prawie wszystko ks. pleban spalił w kuchni (czy zgodnie z przepisami kościoła i za zdaniem ks. K. Leśniaka, nie wiem). Tylem podał mylnie i tu prostuję.

Ubolewa ks. proboszcz, że się go nie spytał, co zrobił z obrazem, bo byłby mi objaśnił. Tak był powinien zrobić dobry parafjanin. Mój Boże! A pamięta to ks. dobrodziej, jak wobec przeszło 18 ludzi pytałem go, co zrobił z sztachetami starymi koło plebanji. Ks. twierdził, żeś je dał do cmentarza, a ja dowiodłem, że to najjaskrawsze kłamstwo, bo ani jednej sztachety tam nie było. I dla marnych 70 zł. ks. proboszcz wolał skalać kapłańskie usta kłamstwem, niż

względem na dłuższy czas aresztu śledczego sąd przysięgłych zasądził go tylko na trzy lata więzienia«.

* * *

Na tem mógłbym skończyć ten smutny obrazek, ale ponieważ jeszcze sroższa kara spadła na Maćka za jego winy, chcę sumiennie dokończyć i wypowiedzieć wszystko, co wiem o nim. Gdy Maciek po trzech latach, wynędzniały, bezsilny, złamany na ciele i duszy opuścił więzienie, wziął się bezwzględnie do roboty, aby tylko zarobić na drogę i przedostać się do swojej ojcowizny. No i jakoś w pół roku powrócił. Dr. J. C.

powiedzieć: spalić je kazałem, choć nie zgodnie z przepisami ustawy, ale przecież mnie też opału potrzeba. A komitet byłby o taką bzdurę ani słowa nie pisał.

Ale jak tak w żywe oczy słyszeliśmy kłamstwo, wytykano z razy ks. proboszczowi ten fałsz. I wobec tego, czyż mogłem być tak naiwny, abym się pytał o obraz?

Co się tyczy forsownych składek, to pytam ks. proboszcza, dlaczego, chodząc z tacą co niedzielę z razy przed każdym, na głos wołał: »Składka na kościół! Na kościół składka!« Czy lud nie wiedział, na jaki cel ks. zbiera? A czy ks. dob. nie mówi na ambonie: »że jak ja idę z tacą, to wy się wtedy najwięcej modlicie itd.« A czy pisząc testament Galiny, nie słyszeli ludzie, jak się żaliła, że ją przy spodziedzi naciągano o datkę na malowanie? Mógłbym udowodnić lepiej to twierdzenie, ale to mi niepotrzebne. Ks. wie, że forsownie wybierał i ludzie to do mnie nieraz mówili. A może ks. pr. podpisami parafjan temu zaprzeczy, a ma do tego talent nie lada.

Zaprzeczam stanowczo, jakobym w składkach udziału nie brał. Stosunkowo do hr. Tarnowskiego dałem daleko więcej i na to mam kilku świadków w razie potrzeby.

Co się zaś tyczy zarzutu, że udziału w życiu religijnem parafji nie biorę, to na to odpowiem niebawem, co w tem za przyczyna.

J. Bojko.

Z powiatu bialskiego.

Kto nie mieszka w Bialskim i własnymi oczyma nie patrzy, co się tu dzieje ze stojałowczyzną, ten nie uwierzy, jak tu grono »braci« grupujące się koło »lampiarza jerozolimskiego« z dnia na dzień gubi grunt pod nogami. Stojałowski robi dobrą minę, ale co się w jego duszy dzieje, gdy patrzy, jak go ze wszęch stron piorą po patynkach, tego nikt nie wie. Z jednej strony prązą go ludowcy, że aż lisowate oczy przymruża, z drugiej strony socjaliści. Przed kilku dnia-

mi socjaliści urządzili w »kaiserhofie« (hotelu) zgromadzenie, które było bardzo liczne, gdyż na mowę przeznaczono redaktora »Naprzodu«, Kaczanowskiego z Krakowa. Wielka się zebrała ilość słuchaczy, którzy chcieli wysłuchać mowy Kaczanowskiego, a który Stojalowski ma też na wątrobie. Na salę wtargnął też Stohandel z garstką niedobitków i chciał przemawiać. Socjaliści zawarunkowali mu przemowę, pod tym warunkiem, że gdy przemówi, ze swoimi nie ucieknie, tylko wysłucha co oni mu odpowiadzą. Stohandel się nie godził na to, a gdy zaczął się szarpać i wymyślać, dostał parę policzków, został opluty w okropny sposób, dostał parę kijów i jeden parasol rozsypał się na jego głowie. Dopiero na energiczne zakłęcia ze strony przewodców zgromadzenia, aby mu dać spokój, zdołał umknąć i opamiętał się aż na Blichowej.

Przed tygodniem rozpuścił »Głos Narodu« pogłoskę, że minister Körber z pominięciem ministra Piętaka i namiestnika galicyjskiego, nakazał Kurykowskiemu, by z mieszkańcami gminy Hałcnów urzędowano w języku niemieckim. Poseł Kubik dowiedział się o tem i zaraz poszedł do referenta w ministerstwie spraw wewnętrznych, który posła Kubika upewnił, że takie rozporządzenie nie wyszło. Nie wiedzieć, czy to tylko zbycie się Kubika, czy prawda? Możeby »Koło polskie« mogło się dowiedzieć coś pewnego w tej sprawie. Duch germański tak długo wieje w Hałcnowie, jak długo rej wodzi handlarz świn, renegat Olma, który rzuca pieniędzmi jak błotem, byle tylko wszystko było po niemiecku. A za pieniądze to dzisiaj dużo się dzieje. Jeśli go dziś djabli wezmą, to jutro germanja w Hałcnowie będzie pochowana.

Poseł Kubik ma się znacznie lepiej, a wszelkie obawy, że złoży z powodu choroby mandat poselski, nie mają najmniejszej podstawy. Musi się w zdrowiu szanować, ale nieda stojałowczykowi sposobności ubiegania się o mandat. O to — niech się nie boją.

Od Biały.

Z powiatu lwowskiego.

Ludność powiatu lwowskiego, składająca się w połowie z Polaków i Rusinów, jest dość biedna, mimo, że ma lepsze warunki zarobku niż w innych kątach kraju. Bliskość bowiem Lwowa ułatwia sprzedaż artykułu żywności po wysokich cenach, znalezienie lepszego zarobku itp. Szczególnie ruska ludność jest uboga, a przyczynia się do tego i brak oświaty i mała znajomość dobrej uprawy roli. Nie znają tu prawie zupełnie sztucznych nawozów, bez których przy dzisiejszym sposobie gospodarki już się prawie obejść nie można, grunta źle uprawiają, bo w ten sposób, że kawałków pola, leżących dalej od wsi, do których przystęp jest trudny, nie nawożą wcale i bez uprawy pozostawiają. W jednej wsi nawet blisko Lwowa, grunta leżące za wsią pod lasem od niepamiętnych czasów są nienawożone i nie obsiewane, dopiero teraz zaczynają się brać do lepszej uprawy i obrabiania gruntów, bo zmusza ich do tego bieda.

Nic więc dziwnego, że przy takiej uprawie gruntów i tak niedbałej gospodarce ludność jest biedna i ciągle się musi oglądać za tem, skądby jakąś pożyczkę wyrwać, nie dbając na to, czy będzie skąd oddać. To też większa część gospodarstw jest obdłużona po rozmaitych banczkach żydowskich.

Pod opieką lwowskiej Rady powiatowej istnieje kasa pożyczkowa pod firmą »Lwowskie Towarzystwo zaliczkowe«, ma ono na celu nieść pomoc włościanom, szukającym pomocy pieniężnej, bądź to na poratowanie ich w razie nieszczęścia, bądź też na zakupno inwentarza, lub na spłatę rodzeństwa.

Otrzymanie pożyczki jest jednak w tem Towarzystwie dość trudne, bo przedewszystkiem udziela ono pożyczki gospodarzom, mającym 4 do 5 morgów gruntu zupełnie nie obciążonego i kwotę ponad dwieście koron intabuluje na gruncie, co powoduje dla pożyczającego znaczne koszta.

Procent pobierany od pożyczek jest jak na stosunki włościańskie za wysoki, wynosi

bowiem obecnie wraz z prowizją zwłoki 11% od sta. Jeżeli do tego doliczymy kosztą intabulacji pożyczki, kosztą egzekucyjną i spłatę na udział, to procent ten podniesie się na 13 do 14%. Gdy się zważy, że dochód z roli wieśniaka przy najlepszej uprawie przynosi co najwyżej 6 procent, a przy uprawie jaką opisałem, nawet i tyle nie przynosi, to łatwo zrozumieć, że pożyczający nie jest w stanie spłacić pożyczki w dwóch ratach, tak jak w skrypcie dłużnym lub notaryalnym, musi się zobowiązać, lecz spłaca ją przez lat kilkanaście i to tak, że na opłacenie procentu musi sprzedać konia lub krowę, a na całkowitą spłatę kapitału pożyczonego część gruntu, bo inaczej nigdy nie spłaci pożyczki, a ciągle tylko będzie płacił procent i tak zamiast pomocy rzeczywistej znajduje utrapienie.

Ludność polska mało korzysta z tego Banku i szuka sobie gdzieindziej tańszych pożyczek, bądź też zakłada sobie kasy we wsi, tylko biedniejsza ludność ruska jest głównym dłużnikiem tego Banku.

Na czele tego Towarzystwa stoi marszałek Rady powiatowej lwowskiej, słynny stańczyk Dawid Abrahamowicz.

Ale jest przecież sposób na to; jeśliby dłużnicy, mający spłacony udział przyszli na Walne Zgromadzenie, uchwalili na niem zniesienie procentu od pożyczek i wybrali inny Zarząd po myśli swojej, wówczas stosunki w tym banku by się zmieniły i dopiero wtedy spełniałby on dobrze i z pożytkiem dla wieśniaków swoje zadanie.

Wasz.

Kilka słów o Odporyszowie.

Braciom Odporyszowiakom poświęcam.

(Dokończenie.)

W Odporyszowie są trzy cmentarze. Jeden, gdzie stał kościół św. Małgorzaty, tam, gdzie kaplica wielka, grób P. Jezusa i 12 apostołów przed nią stoi.

Drugi cmentarz, gdzie ukrzyżowanie P. Jezusa i 7 kaplic Matki Boskiej.

Trzeci cmentarz, gdzie 13 kaplic Różańca św. i grób Matki Boskiej, duża kaplica. Dwa pierwsze cmentarze, nie są dla umarłych, albowiem przepełnione były. Przed kościołem 14 kaplic, droga krzyżowa. Jest kaplica, betlejemka stajenka, domek M. Bos., Przemienienia Pańskiego, jakoteż św. Magdaleny, Wizerunki 12 apostołów, P. Jezus przy przegrzezu, kaplica Ogrojca. Przy kościele św. Onufry. Przy kościele kaplica M. B. na majowe nabożeństwo. Z Małty sprowadziłem figurę św. Weroniki. W dzwonnicy Zaślubienie P. M. i Ducha św. Zesłanie, potem św. Floryana. W studziencie oddalonej w wozie, (gdzie lecząca woda), kaplic 2, pułstelnik i M. B. figura. Kaplice z wieżyczkami i dzwonekami. Wszystkie te kaplice są tak od siebie oddalone, że lud ma się gdzie pomieścić i buduje się z tych widoków, pobudza się do łez i żalu. Kościół parkanem muryowanym obwiedziony; tu stoi 20 biskupów, 4 kapłanów na furtkach, cała litania M. B. płaską rzeźbą na parkanie według litanii ks. Nowakowskiego, obrazów z księgi niemieckiej, ładnie się przedstawia. Była dzwonnica niska, na niej wymurowałem wieżę z bramą, balkonami, na jednej odprawia się Msza św.

Obraz ten z domu zamożnego z Krakowa państwa Czernych, który w swym domu mieli, lecz jaśniejący w nocy blaskiem nadzwyczajnym; ofiarowali go Wielopolskim. Od tych dostał się do p. Dębińskich, którzy takowy do kościoła drewnianego farnego niegdyś św. Małgorzaty w Odporyszowie oddali, gdzie różnemi łaskami i cudami sływał.

W r. 1572. był napad Siedmiogrodzian, Kozaków i Tatarów na tę okolice. Mała garstka Polaków nie mogła czoła stawić licznemu wrogowi, uchodziła do lasu w Odporyszowie, gdzie krzyż dębowy stoi, który za ołtarzem dotąd się znajduje, twardej kamień. W tem pokazuje się na tym krzyżu obraz M. Boskiej, ten sam, co w kościele św. Małgorzaty istniał. Pokrzepieni tak cudownym zjawiskiem Polacy, uderzyli na wroga i odnieśli zwycięstwo. Zabrawszy zdo-

bycz znaczną, w dowód wdzięczności, wystawili na tem miejscu w lesie kościół drewniany i tam obraz cudowny umieścili, który poświęcił Krzysztof Kazimirski biskup kijowski 1602 r. Odtąd doznawał lud wielkich łask i cudów.

W r. 1654. 13. marca za Jana Kazimierza napadli drugi raz Tatarzy i Kozacy tę okolicę i powtórnie za pomocą Maryi N. pobici zostali na tem miejscu. Dowodem tego są kości widziane i kule wykopywane w naszych piaskach.*)

Kościół św. Małgorzaty niszczał i ten przez wojsko polskie wystawiony, upadkiem groził. Ks. Jan Pokorski, pleban Żabna i Odporyszowa, miał sny ciągłe, by kościół na tem miejscu murował, lecz miał tylko 100 dukatów. Zwierzył się z tem dziedzicom okolicy Stadnickiemu i Makowieckiemu, którzy go namawiali, by rozpoczął budowę, i oto za pomocą boską, dworów i parafjan, wymurował piękny i trwałe kościół w r. 1702; konsekrował go Michał Szembek, sufragan krak., 1714. r. W kościele jest 7 ołtarzy. Na utrzymanie kaplic złożyłem 1000 zł. w konsystorzu, by kapitał rósł na poprawę tychże.

Słyszałem od starca Bezaka, 80 lat z górą liczącego, który był naocznym świadkiem 1809 i 1811 r., gdy srebra z kościołów zabierano. Pan hr. Stadnicki z Żmigrodu, za wiedzą plebana, skrzynię wielką napełnił srebrem kościelnem i pod amboną w kościele zakopał. Szewc z Żabna pijak, chciwy zysku, doniósł to komisarzowi przybytemu na zabór, wykopali skrzynię i zabrali. Komisarz kazał suknię srebrną z M. Bos. odzierać, lecz nikt się nie odważył. Ten szewc niegodziwy, obietnicą zachęcony, wziął drabinę, obcegi, młotek i poszedł do obrazu,

*) Ks. Wincenty Balicki, pleban z Lisiej góry, pisząc w r. 1831. o Odporyszowie. powiada że: »Tutaj i w koło Radłowa znajdują się słupy i kopce dawne, może nagrobki w boju poległych (tak podanie twierdzi) szkoda jedynie, że te słupy są bez napisów». Obecnie tego już nie ma, i w r. 1870. ich nie było, bo by o tem był wspomniał ks. Morgenstern. Zapewne były to pamiątki, wtedy poległym zostawione.

Prz. autora.

lecz stanąwszy na ostatnim stopniu drabiny, zawołał: sprowadźcie mię bom osięp! Tak go sprowadzono i na tem porzestano. Kazałem 8200 obrazków z modlitewką w Wiedniu wytłoczyć, tudzież 8600 medalików wielkości 4 centów i rozdaję między lud...

Dziś z owych kaplic ruina, co się stało z owym tysiącem zł. na ich poprawę w konsystorzu, nie wiem. Odpusty podupadły, a ludność darmo się starała o swego proboszcza. Lud biedny, ale pracowity i dbały o swój kościół, walczy jak może z biedą, bo mają grunta liche. Jest moralny a całą jego zbrodnią jest to, że kilku trzyma »Przyjaciela Ludu«, za co ich spotkała nagana przy wycie biskupiej.

Żałuję, że nie mam fotografii tak kościoła, jakoteż i ś. p. Morgensterna, aby go ku dalszej pamięci przekazać potomności i aby świadczyła, żeśmy mieli w Polsce kapłanów, którzy z zaparciem samego siebie lud kochali i nie brali się do gnębienia moli, bo widzieli, że wina jest większa w myszach, z którymi się dziś żyje za pan brat.

J. Bojko.

Z Ameryki.

Milwaukee, Wis. Radosną nowiną moge się podzielić z czytelnikami »Przyjaciela Ludu« na wstępie tego listu. Oto kongres Stanów Zjednoczonych wyznaczył 50 tysięcy dolarów na pomnik dla naszego bohatera Kazimierza Pułaskiego, który stać będzie w stolicy Stanów Zjednoczonych. W ten sposób Ameryka spłaca dług wdzięczności wobec męża, który wyszedł z łona naszego narodu i położył życie w ofierze na ołtarzu wolności Ameryki. Polacy w Ameryce od lat dwu pracowali za pośrednictwem swych organizacji i swoich reprezentantów, aby ten pomnik wywalczyć, to też radość pomiędzy nami jest ogólna.

Jest to pierwsze bodaj zwycięstwo polityczne zorganizowanego wychodźstwa polskiego w Ameryce. Starając się o ten pomnik, mieliśmy na oku podniesienie imienia

polskiego i przypomnienia jego historii wielkiemu narodowi Stanów Zjednoczonych i całemu światu.

Polacy w Ameryce postarają się o to, aby chwila odsłonięcia tego pomnika wypadła jak najwspanialej, aby w milionach serc szczęśliwych ludów wywołała przychylną dla naszej sprawy narodowej.

Że pomnik ten stanie — to raz jeszcze powtarzam — zasługa w tem naszych polskich organizacji. Bo Polacy, którzy przyjechali do Ameryki, nie tylko myślą o przedkiem bogaceniu się, ale starają się jak mogą i umieją, służyć sprawie swego narodu, aby dać dowód, że nie przestali nigdy być Polakami.

Po szczęśliwym przeprowadzeniu sprawy z pomnikiem Pułaskiego, przygotowujemy się obecnie do wspólnego występu z protestem przeciwko przyjmowaniu przez Amerykę daru pruskiego cesarza Wilhelma, który Washington chce uszczęśliwić pomnikiem Fryderyka Wielkiego, jak wiadomo, jednego z największych wrogów naszego narodu. Polacy w Ameryce przygotowują memoriał, który wykaże naszym współobywatelom, kim był ten człowiek i w tych dniach memoriał ten ukaże się na łamach wszystkich poważnych pism tutejszych. Użyjemy przytem wszystkich sprężyn, aby Niemcy dostali takiego nosa, jaki im się za tę bezczelność słusznie należy.

Takie i tym podobne sprawy załatwia nasze wychodźstwo przez swoje organizacje, które się u nas coraz piękniej rozwijają. W dawniejszych latach, kiedy emigracja nasza była młodą, myśleli wychodźcy nasi przedewszystkiem o kościele i szkole. Kościołów polskich mamy tu przeszło 400 i tyleż szkół parafialnych. Później pomyślano i o innych celach, o sprawach narodowych i stąd powstały organizacje świeckie.

Najpotężniejszą z tych jest *Związek narodowy Polski*, do którego należy obecnie blisko 35 tysięcy członków i którego majątek ma wartość przenoszącą 200 tysięcy dolarów. Coraz bliższą jest u nas chwila,

w której Polak nie należący do żadnego towarzystwa, będzie wyjątkiem bardzo rzadkim.

Stanisław Osada

W Pittsburgu rzeki wystąpiły z brzegów, zalewając przyległe okolice. Fabryki zalane, z powodu czego 38 tysięcy ludzi zostało na jakiś czas bez pracy. Drogi kolejowe uszkodzone.

W Marinette Wis. Anna Piszczek, Polka niepośledniej urody, padła ofiarą brutalnego podstępu. Zawarła ona węzeł małżeński z niejakim Salsburym. Ślub dał im sędzia pokoju. Później Salsbury uciekł, zostawiając Annę w brzemiennym stanie. Piszczek dowiedziała się później, że Salsbury był poprzednio żonaty i z żoną się nie rozwiódł. Nie mogąc jednak dłużej odgrywać podwójnej roli, uciekł z miasta. Piszczek udała się z tą sprawą do sądu, gdzie okazało się, że cały ślub był udany, a sędzia, który ślub dawał, również uciekł. Dziecko zaś, które Anna wydała na świat, jakiś Włoch, udając lekarza, zgładził ze świata. Dziś Anna Piszczek znajduje się w wielkiej nędzy.

W Wallington, N. J. spaliły się niedawno na węgiel dwie małe córeczki Zabyłskiego. Rodzice ich byli u pracy w pobliskiej fabryce. Idąc do pracy, mieli oni zwyczaj zakluczania domu i zamykania dzieci wewnątrz. Dziewczynki prawdopodobnie zaparkami lub ogniem z pieca spowodowały pożar, a nie mogąc uciec z zamkniętego mieszkania, zginęły w płomieniach. Dom i wszystko co w nim się znajdowało, zostało doszczętnie zniszczone.

Wielkie nieszczęście wydarzyło się w miejscowości Bracerille. Gdy powóz powracał z cmentarza z uczestnikami pogrzebu i przejeżdżał przez tor kolejowy, został najechnany i rozbity przez pospieszny pociąg kolei żelaznej.

W powozie znajdowało się 5 osób. Z tych — Jerzy Bursak i Jan Rudelik zostali na miejscu zabici; Jan Bukowicz i Andrzej Kozłowski śmiertelnie pokaleczeni, a Michał Walenz niebezpiecznie.

Z Pulman, Ill donosi nam ob. Józef Grochmal, że pracujący z nim razem w jednej fabryce robotnicy zorganizowali się za jego inicjatywą, aby dążyć do poprawy bytu. Wybrany komitet udał się do zarządu fabryki t. zw. kompanji i uzyskał to, że od kwietnia br. zniżono robotnikom o jedną godzinę pracy, zatrzymując im tę samą płacę, tak, że obecnie będą pracować tylko 9 godzin dziennie, a za 10 będzie zapłacone. — Potrzebę i dobry skutek takiego zorganizowania się podnosimy i zalecamy wszystkim, którzy pragną lepszej doli.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Zabór austriacki. Sejm galicyjski będzie zwołany aż w jesieni. W innych krajach austriackich odbędą się bodaj krótkie sesje sejmowe podczas świąt. Nasi panowie wolą mieć spokój do czasu.

W ostatnich czasach odbyła policja lwowska kilka rewizji domowych u akademików ruskich we Lwowie, Tarnopolu i indziej, przyczem aresztowano kilka osób. Stało się to na życzenie rządu rosyjskiego. Jestto dowodem, że rząd austriacki łączy obecnie ścisły związek z Rosją.

»Głos ludu śląskiego« napisał, że tylko w takim wypadku zgodziłby się lud polski na Ślązku na połączenie z Galicją, jak tego żąda program naszego stronnictwa, gdyby zczczyły rządy szlacheckie i gdyby da-no ludowi powszechnie prawo głosowania. Jestto silny policzek dla kliki stańczykowskiej, rządzącej Galicją.

Zabór pruski. Podczas rozprawy w parlamencie niemieckim w Berlinie, wygłosił Polak poseł Głębocki ostrą mowę przeciw Prusakom. Nazwał ich szczurami i nicponiami, którzy nie umieją inaczej żyć, jak tylko krzywdą innych.

Zabór rosyjski. Studenci uniwersytetu warszawskiego urządzili sztrejk z powodu różnych szykan moskiewskich.

Ze świata.

Austrja. Nawet pisma stańczykowskie przyznają, że terażniejsza Rada państwa jest do niczego. Posiedzenia odbywają się bardzo rzadko, jedno lub dwa na tydzień, a w komisjach także pustki. Rządowi to na rękę, bo może robić, co chce.

Węgry. Stronnictwo Koszuta, dążące do zupełnej samodzielności Węgier i zerwania z Austrją, wzrasta ustawicznie w siłę. Młodzież wszystkich najwyższych szkół zalicza się do tego stronnictwa. W ubiegłym tygodniu przyszło na ulicach Budapesztu do formalnej bitwy między studentami, a policją i wojskiem. Mnóstwo osób zostało pokaleczonych i stratowanych, co jeszcze bardziej wzmogło niechęć przeciw rządowi.

Niemcy. Niechęć przeciwko cesarzowi i rządowi niemieckiemu wzrasta zarówno w Anglii, jak we Francji. Świeżo napisał jeden z polityków francuskich książkę nawołującą do zgody Francuzów z Anglikami, a przeciw Niemcom. Gazety angielskie piszą, że przyjaźń cesarza niemieckiego, okazywana Anglikom, jest obłudna, obliczona na wprowadzenie łatwowiernych w błąd.

Tureja. Rząd turecki dokłada starań, aby uspokoić wzburzoną ludność chrześcijańską, ale idzie to bardzo opornie. Niepokoje w Macedonji trwają. Pogłoski o wojnie przy-cichły.

KRONIKA.

Prosimy usilnie o jednanie nowych prenumeratorów i nadsyłanie prenumeraty.

Prenumeratę prosimy nadsyłać ile możności z góry, gdyż i my musimy z góry opłacać wydatki.

Nr. 1. 2. 3. 5. 6. 7. 9. i 10. „Przyjaciela“ z bież. roku już wy-czerpane, więc nowo zamawiającym możemy przesyłać od nr. 11. po-czawszy, albo od dnia zamówienia

Namiestnik hr. Piniński wyjechał 22. b. m. do Wiednia, a ztamtąd do Włoch na parę tygodni, na wypoczynek. Czem się tak bardzo zmęczył, to niewiadomo.

Z Łączek kucharskich (pow. Ropczyce), skarżą się nasi czytelnicy, że wielkie kłopoty mają w ogóle nasze komitety kościelne z zydami, którzy nie chcą płacić datku konkurencyjnego dlatego, że do kościoła nie chodzą i dla tego płacić nie będą. I rekursują do Starostwa i wygrywają, a przecież jest wyraźnie w ustawie, że płacić ma każdy, kto ma tylko realność nieruchomą i płaci podatek. Możeby się o to upomnieć gdzie u wyższych władz?...

Z Krzyżowej (pow. Żywiec). W marcu zeszłego roku wyjechał z Krzyżowej ubogi wieśniak Wincenty Kubalańiec na robotę do Prus. Zmusiła go do tego ciężka bieda, jaka panowała w domu, gdzie miał wyżywić swoją pracą żonę, troje drobnych dzieci, matkę staruszkę i teściową. Namówił go do wyjazdu Teodor Zyzański agent ze Ślemienia. Jakoż wyjechał i zgodził się do roboty we dworze Stałpin koło Karłowic. Do 2. sierpnia pisywał do rodziny i przysyłał jej pieniądze, później jednak nie dał o sobie znaku życia i do dziś nie wiadomo, co się z nim stało. Rodzina pisała do niego kilka razy, odpowiedzi jednak nie otrzymała. Jedni mówią, że przez władze pruskie został uwięziony, drudzy domyślają się czego innego, nikt jednak nie może podać czegoś pewnego o nim. Zwracamy się więc do naszych czytelników z prośbą, aby, jeśli coś słyszeli o Wincencie Kubalańcu, zechcieli donieść o tem Redakcji „Przyjaciela Ludu“.

Z Żywca. Dzisiaj już powszechnie mówią w powiecie żywieckim, że do Rady powiatowej ani jednego nie wybiorą Stojalowczyka, nie wybiorą ani „cymbalisty“ Fijaka, ani żadnego „polityka“, który się obiecywał dzielić zyskami swej fabryki... Bogueki jako żywo nie będzie marszałkiem Rady powiatowej w Żywcu! Niech się na to nie gotuje i Bogdaniego on nie wyżre ze stanowiska. Chybaby brakło ludzi uczciwych w Żywiecczyźnie, aby Stojalowskiego bandzie nie potrafiło dać w nos szcztka.

Jak się lud rusza, to niech posłuży dowód, że chłopcy w Zabłociu pod Żywcem zakładają kółko amatorskie, i będą grywać przedstawienia dla ludu. Trudno tylko o salę, bo starosta w szkole grać nie pozwoli, a w szynku grać nie chcą. Dzieje się to z ramienia towarzystwa budowy kościoła św. Florjana, a zarząd zamysła sprowadzić jakiego uczonego, któryby miał wykład o zgubnych skutkach wódki.

Z Rzeszowa. Dnia 19. b. m. na św. Józefa urządził tu ks. Stojalowski w sali „Sokoła“ zjazd swoich wyznawców. Pomimo gorącego wezwania w „Wieściu“, aby się licznie zebrawi, przybyło zaledwie kilkudziesięciu kolegów Szajera, a i ci zachowywali się jakoś bardzo niechętnie. Z posłów przybył tylko Fijak i Szajer, — a Bomby i Wilka nie było, choć to ich okolica. Mówią, że pp. Bomba i Wilk popadli już w niełaskę ks. redaktora. Poseł Bomba wstydzi się kolegować z wiecznie podpitym Szajerem. Zgromadzenie trwało krótko, bo jeden z mowców nazwał Szajera opojem, co wywołało taki hałas, że przewodniczący ks. Stojalowski zamknął czem prędzej obrady.

Z Podniebyla (pow. Krosno). Fel. Kochanik spalił w r. 1902 domostwo lzydora Czekańskiego, za to, że mu buta nie naprawił. Przyszędł żandarm do tego Czekańskiego i pytał się, czy nie miał z kim zadarcia, Czekański mu odpowiedział, że nie miał, tylko z tym Kochanikiem o to, że mu buta nie naprawił. Żandarm z Jedlicza wziął Kochanika w krypy i oto przyznał się podpalacz. Osądzony został na 15 lat więzienia a 400 koron ma zapłacić. Kochanik ma 19 lat, przy rozprawie przysięgało 9 ludzi.

Jechałem do Żmigroda, a szedł gospodarz z Lubienka i wziąłem go do siebie na wóz i pytam się go, co tam słyhać a on mi mówi, że u nich dość dobrze słyhać, bo nastąpi podział gruntów w marcu, tak że wszyscy będziemy mieli po 12 morgów. Ja się go pytam, a skąd wy to wiecie, on mówi, że gazety piszą. A skąd te gazety macie? a od ks. Stojalowskiego. — A to ci mądre gazety i ich czytelnicy!

M. Król.

Z Żeglec (pow. Krosno). Na niebezpieczeństwo ognia narażają mieszkańców gminy Żeglec kupcy skarbowego lasu Nimhin i Tiefeubrun, którzy ani myślą o uprzątnięciu stosów kory drzewnej, zwalonej na kupę o kilka set zaledwie kroków od chałup. Możeby Namieśtnictwo raczyło zająć się tą gospodarką, aby nie narażać ludności tamtejszej na żebraczy kij z powodu grożącego pożaru.

W Woli radłowskiej wybuchł w nocy na 27. zeszłego miesiąca silny pożar, który podsycany wiatrem pochłonął 5 chałup i 7 stodół. — Szkoda znaczna, bo nie wszystkie budynki były ubezpieczone. Oburzającym i wprost nieludzkim jest zachowanie się wobec tego nieszczęścia radłowskiego wójta Dr. W. Knauera. — Pomimo, że zaalarmowana straż pożarna była już gotowa do spieszenia z pomocą, tembardziej, że odległość od miejsca pożaru wynosi tylko 1½ km., p. Dr. Knauer wśród krzykliwego oburzenia kazał zamknąć rekwizyta ratunkowe, a strażakom kazał iść — spać. Tylko dzięki kilku strażakom, którzy wbrew zakazowi nieludzkiego Dra K. z pomocą pospieszyli, udało się ogień powstrzymać.

Czy tak postępuje człowiek (i to Doktor) zostawiamy do ocenienia naszym Czytelnikom.

Z Pietrzykowie (pow. Żywiec). Śmiech flakami aż przewraca, jak się wspomni co Fijak, który „ni be ni me ni kukuryku“, sieczka w głowie, a „kluszki“ w wymowie, zwie się posłem piątej kurji. Uczepiła się „bieda“ Stojalowskiego — ten się poznał, że . . . z głupim da sobie radę, i głupi go słuchać będzie, tedy . . . zrobił „dutkan“, posłem. Uciechy było kupa, gdy napisał „Przyjaciel“, że „dutkanów nie trza w parlamencie“ i wszyscy w rodzinnem gnieździe także to przyznali i tak go też nazywają. Bo i jakże tu nazwać człowieka, co z wrogami chłopca głosuje za podatkami, który przysięgał, że do „koła pańskiego“ nie wstąpi a tam polazł i teraz się jeszcze zdrady nauczył. Taki Fijak lub pijak Szajer, to tylko hańba dla polskiego chłopca i ucziwego wyborcy. Kończy się jednak panowanie Stojalowezyków, kończy. Już tu nie trza dłu-

giego czekania, a ksiądz i z Bielska się wyniesie, bo nie będzie już tyle głupich co było.

Proszę Redakcji i moich słów kilkoro wetknąć do „Przyjaciela“ aby i Pietrzykowiczau nie posądzali ludzie, że na ślepo gonią za Stojalowskim i jego politycznymi zdrajcami ludu. Tu już też przecieramy oczy i budzimy się ze snu.

Z Wójtowej (pow. Gorlice), donoszą nam iż pewna kobieta od pół roku chora umysłowo, w nocy na 19. b. m. położyła się spać w nocy jednak wstała, wzięła zapaliki, wymknęła się cichaczem z domu i poszła do stajni. Tam wylazła na strych, podpaliła słomę, a następnie sama do niej się zapchała i spaliła się. Dom spłonął, konie i bydło uratowano.

Stara pańszczyzna. W gminie Nienaszowie (pow. Jasło), dwaj gospodarze Wojciech Świątek i Jakób Burkowski trzymają z dziada pradziada grunt plebański, pierwszy przeszło 2 morgi a drugi 1½ morga; opłacają podatek i wszelkie inne ciężary z tego gruntu, mimo to jak jeden tak drugi muszą księdzu w zimie i w lecie 2 dni w tygodniu odrabiać. Czyż nie jest to pańszczyzna?

Z Hłudna (pow. Brzozów), donoszą o nieszczęśliwym wypadku. Dnia 5. lutego podczas wesela u włościanina Wawszczaka, kiedy orszak weselny ciągnął do cerkwi, jeden ze „swatów“ wystąpił z orszaku kilka kroków na bok, zapalał dla zabawki dynamitowe naboje, rzucał je na ziemię i te później głośno wystrzelały. Udawało mu się to parę razy. Wreszcie jednego nie zdołał rzucić na ziemię, bo w ręce mu wystrzelił i to tak nieszczęśliwie, iż poszarpał mu obydwie ręce i całą prawie przednią część ciała, tak że ten na miejscu ducha wyzionął.

Z Hawłowie (pow. Jarosław). Podajemy do wiadomości Czytelników wypadek, jakich dziesiątki corocznie do uszu naszych dochodzą. — Oto nowo upieczony właściciel dóbr w Hawłowicach — p. Eustachy Wolski — zaintabulował na siebie potajemnie kawałek drogi, która od dziada pradziada należała do pewnej chłopskiej rodziny. — I pomimo, że cała sprawa jest jasna jak słońce, dwa dotych-

czasowe procesy niczego nie rozstrzygnęły, bo p. Wolski chce koniecznie na swoim postawić. Tak to się chłopą wypędza z jego własnej ojcowizny.

Z Wagnanki górnej (pow. Czortków).

Przed kilkoma dniami zdarzył się u nas bardzo smutny wypadek, że brat zabił brata, zupełnie jak w biblji Kain Abła. A było to tak. W ostatki zapustów, jak wszędzie tak i u nas ludzie się zabawiają. Zabawiali się też i dwaj bracia Dzionkowie, każdy z osobna. Starszy 24-letni Jan przyszedł niedługo do domu, młodszy Józef, 19-letni, wrócił nad ranem, a gdy go matka za to skarciła, poszedł z domu do sąsiadów Maniowskiich i tam zostawał aż do 27. lutego. Matka ich, biedna wdowa, prosiła starszego Jana, by sprowadził brata Józefa do domu i sama poszła po niego do sąsiada, a za nią syn Jan. Józef, zobaczywszy brata zląkł się go i chciał się skryć, dopadł go jednak Jan i chwycił co było pod ręką. Na nieszczęście w kącie ganku stał tłukacz od kartofli, chwycił on więc ten tłukacz i palnął nim brata w tylną część głowy tak, że Józef upadł na ziemię i krew mu się pociła uszami i ustami. Rozbestwionego Jana odciągano napróżno od ledwie żywego brata, on go jeszcze dobijał. Józef żył jeszcze w męczarniach okropnych do wieczora i mimo rychłego ratunku i zawezwania lekarza życie w nocy zakończył, Jana Dzionka aresztowano i odstawiono do sądu.

J. M.

Ostrzeżenie. Wyczytawszy w listopadzie zeszłego roku ogłoszenie księgarza Feitzingera w Cieszynie, zachwalającego swoje wydawnictwa, wysłałem przekazem 1 kor. 74 gr. na kilka książek. Pomimo kilkakrotnych moich reklamacyj, które mnie w dodatku kosztowały 85 groszy, ani zamówionych książeczek, ani też zwrotu pieniędzy dotychczas nie otrzymałem. Ostrzegam więc wszystkich czytelników, aby się nie dali wziąć na te oszukańcze ogłoszenia, które tylko wyłudniają grosz biednego człowieka. *Wojciech Potok z Wilczysk.*

Z Jawornika ruskiego (pow. Dobromil).

Józef Pająk, robotnik przy hucie szkła w Krościenku okaleczył sobie rękę tak, że się stał

niezdolnym do dalszej pracy. Pomimo, że tej fabryce pracował przez lat 8 i płacił kasę chorych, wszelkie jego starania w starostwie celem uzyskania jakiegoś zaopatrzenia pozostały dotychczas bez skutku, pomimo, że od nieszczęśliwego wypadku minęło już z górą rok. Biednemu kalece grozi teraz kij żebraczy, a władze opiekuńcze karmią go jak zwykle tylko... obietkami.

Zebranie parcelacyjne w Siennowie

w powiecie przeworskim odbędzie się dnia 1. kwietnia br. w tamtejszym dworze. Bank parcelacyjny zaprasza na nie wszystkich interesowanych dla porozumienia się z dyrektorem tegoż Banku dr. Deskurem, który tamże dla ugodzenia się z parcelantami o warunki kupna przybędzie.

Przypominamy ze swej strony, że parcelacja ta jest nadzwyczaj dogodną i korzystną. Grunta pierwszej jakości, ceny przystępne, kupno pewne, przyczem łatwość otrzymania pożyczki w Banku krajowym do wysokości $\frac{1}{3}$ części ceny kupna zaś w kasie Oszczęd. i pożyczek w Łańcucie pod dyrekcją p. Żardeckiego zostającej nawet aż do wysokości połowy, co jeszcze więcej powinno zachęcić do kupna.

Bratnia pomoc. Na powodzin ze Szezucina złożyli w naszej administracji: Maciej Węgrzyn 60 gr. Jan Kochan wójt 2 kor., Jan Gil 60 gr., Jan Zięba 40 gr., p. Dębica, Michał Kiełb p. Żabno 10 kor., Fel. Szafarz 1 kor., Andrzej Woźniak 1 kor., Woj. Woźniak 10 gr., Ant. Szopezak 10 gr., Jan Majewski 20 gr., Marcin Przybyła 10 gr., Wincenty Szopa 20 gr., Józef Gorgoń 10 gr., Henryk Nowak 20 gr., Franciszek Krawczyk 20 gr., Jan Grabowski 40 gr., Ludwik Krzywda 20 gr., Tomasz Łęcki 1 kor., Jan Jaworski 60 gr., Józef Kasza 1 kor., Bartłomiej Rysz 40 gr., Ignacy Żoła 60 gr., Jan Longawa 60 gr., Karol Tomacha 40 gr., Marcin Kurek 30 gr., Franciszek Ginalski 40 gr., p. Chorkówka, Ign. Urbańczyk 1 kor. p. Oświęcim.

Gospodarza nr. 3. dołączamy do tego numeru *Przyjaciela* dla wszystkich prenumeratorów w Europie.

Odpowiedzi redakcji

Z powodu kilkunastodniowej słabości nie zdążyłem odpowiedzieć na listy w tym czasie nadeszłe, za co najprzejmiej zainteresowanych przepraszam. Mam nadzieję, że zmora niebawem ustąpi, to i zaległości się wyrobi i bieżące sprawy załatwię. *Jan Stapiński.*

Panu A. Karasiowi w Galicji. Prenumeratę otrzymaliśmy, od 15. marca pismo posyłamy — poprzednie numery wyczerpane.

Pp. Józef Pelczarski K. S. — Marcin Kidacki w Central-Falls. — *Adam Klimek* w Thompsonville Conn. — *Jan Filippek* w New Bedford Mass. — *Ludwik Liwosz* w South Bend. Ind. — *Walenty Swajka* w Saxton. — *Jan Szafranski* w Ludlow, Mass. — *Michał Pięch* w Chicago. — *Krzyszowski* w Chicago. — *Jan Graoa* w Ludlow Mass. — *Józef Krzysztyniak* w Lowell-Mass. zechcą we własnym interesie jak najprędzej odpowiedzieć nam na pytania: 1) Skąd pochodzą (gmina, powiat)? 2) Imiona rodziców (ich zatrudnienia). 3) Jaki majątek rodziców? 4) Ilość sióstr i braci (ich wiek)? 5) Powód wyjazdu do Ameryki i czy mieli Panowie paszporty? 6) Czem panowie się trudnią, ile zarabiają, ile zaoszczędzili? 7) Kiedy chcieliby wrócić? 8) Czem trudniliby się po powrocie? 9) Czy mają żony (ile dzieci)? 10) Czy upoważniają posta Stapińskiego do zajęcia się ich sprawą?

Pp. F. Mirowski w Cleveland O. — *Józef Haluch* w Ludlow, Mass, listy otrzymaliśmy, zajmujemy się.

OGŁOSZENIA

Obszar dworski Warzyce 3 km. od miasta Jasła, gdzie jest gimnazjum i inne wyższe szkoły. — 260 morgów, gruntów ornych i łąk, w znacznej części zdrenowanych. jest do sprzedania przez parcelację. — Cena od 300 do 600 zł. za morg.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnienie udziela właściciel **W. Rieger**, w Zimnej Wodzie poczta Moderówka, albo dr. Tadeusz Sołowij, syndyk Banku krajowego i Banku parcelac. we Lwowie.

W Pittsburg, Pa przebywający Rodacy, jeżeli już chcą się zabawić, niechaj odwiedzą moją polską restaurację.

Jan J. Lenard z Komborni
Nr. 76, 12 ulica S. S. w Pittsburgu.

Ważne dla sklepików Kótek rolniczych!

WYROBY TKACKIE, jako to:

Płótna domowe półblichowane, na koszule, płótnianki, płachty itd.

Płótna białe na cieńsze koszule, kalesony i na prześcieradła.

Płóciénka kolorowe na ubrania dla kobiet, w rozmaitych pięknych kolorach i bardzo trwałe.

Materje na ubrania dla mężczyzn, jako to dresizki, szewioty, kamgarny itp.

poleca po cenie fabrycznej, adres zamówień

Michał Mięśowicz
w Korczyniu, obok Krosna.

Proszę żądać próbki towaru.

Dobra SIENNOW w powiecie PRZEWORSK

objął na parcelację

Bank parcelacyjny we Lwowie.

Kościół, szkoła, składnica pocztowa na miejscu, stacya kolejowa Przeworsk

Majątek ten obejmuje 743 morgów, w tem role, łąki i łąki pierwszej jakości, a przytem zapewniony stały dochód z uprawy buraków cukrowych i zarobków w wielkiej fabryce cukru w Przeworsku.

Zobranie parcelacyjne odbędzie się **1. kwietnia br.** w Siennowie we dworze, przybędzie na nie **dyrektor Banku parcelacyjnego dr. Jan Deskur** i udzielać będzie wszelkich wyjaśnień co do sposobu parcelacji. Oczywiście, że sprzedaż tylko na wieczność i bez żadnych długów, z zupełnie czystą hipoteką.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie tej parcelacji każdego czasu udziela **Wny Poseł Zardecki w Łańcucie**, członek Rady nadz. Banku parc. i Bank parcelacyjny we Lwowie.

Adres do zgłoszeń:

Dyrekcya Banku parcelacyjnego we Lwowie.

Do sprzedania we wsi Łubno sporne pow. Jasło 80 morgów gruntu po 240 koron morg. Ziemia urodzajna glina piaskowa, położenie stoczyste, hipoteka czysta. Stacja kolejowa trzy czwarte mili Jedlicze. Zgłoszenia przyjmuje: **Jędrzej Krukierk, skład maszyn, Krosno.**

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

J. Krukierk w Krośnie

poleca

znakomite siewczarnie „Nowy Model“

Waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 58 koron łącznie z frachtem.

MLYNKI

znakomite o kilku sitach od 60 koron i wyżej.

MŁOCARNIE RĘCZNE

od 140 koron i wyżej.

Znakomite plugi włociańskie z zapasowym lemieszem,

trzusłem, po 22 koron

plużki do oborywania ziemniaków po 20 koron.

Plewniki do ziemniaków

po 18 koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony etc.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Dr. Zygmunt Marek

ADWOKAT

w Krakowie ul. Poselska l. 17. parter.

Piekarnia moja w Chicopoe, Mass. dostarcza Polakom w okolicy najlepszego pieczywa, proszę Rodaków o poparcie.

Jan Trałka.

Nie żadna blaga lub zabobon, tylko środek pewnie działający.

„Proszek Holenderski“

uznany został za doskonałą przymieszkę do paszy na wszelkie choroby bydła. działający na zwiększenie się mleka u krów i owiec.

Również:

„Płyn restytucyjny dla koni“

do nacierania osłabionych nóg końskich

Paczka proszku holenderskiego 1 K — a przy odbiorze 10 paczek 10 K. opłaca się pocztę i nie liczy się opakowania. Flaszka płynu dla koni po 1 K. i po 2 K.

Wysyłki skutecznie

Apteka mra far. ST. SZCZEPAŃSKIEGO

W Zablociu przy Żyweu.

WYRÓB KRAJOWY! lepszy od zagranicznego

Bank parcelacyjny

nabył na licytacji dla rozparcelowania między włościan

dobra DOLINIANY i POPIELE

w powiecie gródeckim w obszarze 640 morgów.

Role w bardzo dobrej glebie. Łąki słodkie dwukośne. Połączenie gościńcem z miastem Gródkiem koło Lwowa, odległem tylko o 3 kilometry. Stacja kolei, starostwo, sąd powiatowy, urząd podatkowy, notaryat, kościół paraf. i szkoła wydziałowa w Gródku. — Na miejscu, w Dolinianach jest składnica pocztowa i szkoła z polskim językiem wykładowym w budowie.

O wodę łatwo. Drzewo opałowe i materiałowe na składach przy stacji kolejowej w Gródku łatwo i tanio do nabycia.

Gródek jest znacznym miastem, ma oprócz urzędów załogę kawalerji i piechotę. Zbyt produktów rolnych i zarobki w Gródku na bardzo dobrych warunkach.

Ceny ról 230 do 300 złr. a. w., łąk 300 do 350 złr. w. a.

Na miejscu udzieli wszelkich informacji p. Stanisław Chruściel w Dolinianach i p. Antoni Czajkowski, podwójci w Popielach.

Zgłoszenia do **DYREKCYI BANKU PARCELACYJNEGO WE LWOWIE.**

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

WE LWOWIE, UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów z **pod wszystkich długów dworskich**, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Wiościanie tak z całego kraju jak i

z Ameryki

mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszków składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

I. Rada Nadzorcza:

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublinach; Zastępca prezesa: dr. Józef Ekielski, Rada Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“ Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Domaszewski Wacław dyrektor Banku krajowego; Dr. Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr. Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.